

DLACZEGO HOMEOPATIA?

„Czy może być coś bardziej żalostnego, niż lekarz, który podobne brednie nazywa odkryciami naukowymi, poleca, reklamuje, stosuje, wierzy w ich skuteczność i historycznie reaguje na sceptyczną ocenę? Czy ktoś z Czytelników jest w stanie pojąć, jak człowiek z dyplomem lekarza medycyny, wiedząc, co to jest liczba Avogadry, może z przekonaniem mówić o realności homeopatycznych rozcieńczeń? Czy nie rozumie, że w tej samej chwili „przewraca” całą współczesną wiedzę naukową?

Takich przypadków dyplomowanej bezmyślności jest znacznie więcej. Myślę, że jest to wynik naturalnej selekcji. Jeśli ktoś nie radzi sobie np. z chirurgią, to szuka alternatywnego, dochodowego zajęcia. Ja to rozumiem i współczuję, co nie znaczy, że popieram. Do takich właśnie gabinetów powinni wkroczyć rzecznicy odpowiedzialności zawodowej w celu ochrony całego środowiska lekarskiego przed ośmieszeniem”.

Prof. Andrzej Gregosiewicz „Chore zdrowie nowej ery”

dr med. Ewa Wika

– Homeopatią zajęłam się mając dwa stopnie specjalizacji z anestezjologii i dwa z pediatrii, więc na pewno nie można powiedzieć, że powodem pójścia w tym kierunku były zawodowe niepowodzenia. To, co robiłam, cieszyło się uznaniem, ale ja po prostu poszukiwałam czegoś, co by zwiększyło moje możliwości terapeutyczne...

lek. med. Katarzyna Nowak

– Homeopatią postanowiłam się zająć jeszcze przed studiami medycznymi, a decyzję podjęłam po wysłuchaniu ponadśześcigodzinnego wykładu Jerzego Łozowskiego. Jechałam z wakacji na praktyki robotnicze przed I rokiem studiów i w Bydgoszczy, gdzie miałam przesiadkę, zobaczyłam na ulicy pana w jasnym lnianym garniturze, słomkowym kapeluszu, z wielką wypchana skórzaną teczką i laską czy też parasolem. I ta długa jasna broda... Co ja bym dała, żeby się dowiedzieć, kto to jest... A potem spotkałam go na dworcu autobusowym na tym samym peronie, z którego miałam autobus do Warszawy i zobaczyłam, że mamy miejsca obok siebie! Zaczęliśmy rozmawiać, powiedziałam mu, kim jestem, że będę studiować medycynę... Zapytał, czy może mówić do mnie „koleżanko” – tak zwracał się do mnie przez całą drogę – i czy słyszałam o homeopatii. Oczywiście, nie miałam pojęcia, co to jest. Wygłosił mi wtedy ponadśześcigodzinny, gruntowny wstępny wykład z homeopatii: jak on się nią zajął, o Hahnemannie, potencjonowaniu, o wszystkim. Byłam pod takim wrażeniem, że postanowiłam zostać lekarzem homeopatą. Na studiach nikt o homeopatii nie słyszał, ale rodzina skupowała mi po antykwariatach książki na ten temat w różnych dziwnych językach, których nie znałam, przeważnie po niemiecku.

Skończyłam normalne studia medyczne, zrobiłam specjalizację z interny, żeby mieć jak najszerzy pogląd na leczenie. Doktor Łozowski dał mi podczas tamtego spotkania swój adres i zapewnienie, że mogę do niego przyjść, kiedy tylko zechcę. Przychodziłam kilka razy. Stałam pod drzwiami jego gabinetu i myślałam sobie: „co ja właściwie wiem, kim ja właściwie jestem, żeby do Niego przychodzić” – i nigdy nie zapukałam...

lek. med. Robert Zawiślak

– Szukałem pomocy dla mojej chorej matki, byłem wtedy na przedostatnim roku studiów. Wędrowałem od instytucji do instytucji i od specjalisty do specjalisty. Dotarłem do lekarza homeopatę, którego mi polecono, i przyglądałem się jego poczynaniom podczas leczenia matki, starałem się dociec, na czym polega działanie homeopatii. Skończyło się to moim terminowaniem u tego homeopatę. Tak więc, już z dyplomem w ręku, wszedłem w medycynę dwutorowo: z jednej strony szpital, z drugiej – homeopatia i tradycyjna medycyna chińska.

dr med. Maria Laskowska-Niewada

– Przygodę z Medycyną zaczęłam od pediatrii (I stopień), chociaż szłam na studia, aby zostać ginekologiem. Jako następną wybrałam medycynę szkolną (II stopień) – specjalizację wielodyscyplinarną, ciekawą (...). Ogrom zagadnienia, jakim są wady wrodzone u dzieci, sprawił, że zaczęłam się interesować rehabilitacją. To piękna dziedzina i niedoceniana. To raj dla lekarzy dociekliwych, nie ma bowiem dwóch identycznych dysfunkcji i nie ma tu też rutyny. Zrobiłam więc specjalizację II stopnia z rehabilitacji, a moja chęć poznania została po latach zwieńczona pracą doktorską. Interesowała mnie również psychika pacjenta, to COŚ, co było mało widoczne, a tak wiele w jego życiu warunkowało. Rozpoczęłam więc specjalizację z psychiatrii dziecięcej. Jednocześnie zetknęłam się z Homeopatią, która bardzo mnie zainteresowała, łączyła bowiem wszystkie cegiełki ludzkiego jestestwa w jedno. I ona (na dzień dzisiejszy) jest chyba tym, czego szukałam całe życie... (*patrz też HP 28*)

dr med. Anna Łuczak-Golacka

– Pracowałam w klinice i widziałam efekty stosowania leków alopacyjnych, bezradność leczenia alopacyjnego w pewnych sytuacjach. Rozglądałam się za czymś innym. O tym, że tym czymś stała się homeopatia zdecydowało parę zbiegów okoliczności. Spotkałam ludzi prezentujących pewien bardzo wysoki poziom moralny, którzy dobrze wyrażali się o homeopatii. Widziałam efekty działania środków homeopatycznych w

przypadkach, których jako lekarz-klinicysta nie byłam w stanie „ugryźć”. Rozmawiałam z ludźmi, którzy mówili mi o homeopatii – jak widzi życie i zdrowie człowieka – i pierwszy raz w życiu zobaczyłam, że jedno wynika z drugiego, tworzyć spójną całość. Zaczęłam szukać, czytać... Wreszcie poczułam sens tego, że jestem lekarzem. To było to!

dr med. Katarzyna Bross-Walderdorff

Kiedy zaczynałam studia medyczne, marzyłam o chirurgii. Chciałam pójść w ślady mojego dziadka, profesora Wiktora Brossa. Po pierwszym semestrze medycyny we Wrocławiu przeniosłam się na studia do Monachium i tam skończyłam wydział lekarski na Ludwig-Maximillan-Universitaet. Ale już na ostatnim, szóstym roku studiów, podczas stażu i pisanie pracy doktorskiej w Klinice Chirurgii Serca, pojawiały się wątpliwości, czy chcę tak właśnie pracować. Genialność medycyny akademickiej polega na doskonałej diagnostyce, perfekcyjnych technikach operacyjnych i możliwościach intensywnej medycyny w sytuacjach zagrożenia życia pacjenta. Tego nie zastąpi żadna z dziedzin tzw. medycyny alternatywnej. *Mnie jednak interesowała odpowiedź na pytanie, jak skutecznie pomagać pacjentom, żeby ich choroby nie rozwijały się do stanów, w których konieczna będzie ta inwazyjna ingerencja.* Nie wiem, czy już wtedy potrafiłam to nazwać, ale w doskonale wyposażonej i perfekcyjnie medycznie funkcjonującej uniwersyteckiej klinice Klinikum Grosshadern w Monachium, brakowało mi czegoś bardzo istotnego. Brakowało mi całościowego podejścia do pacjenta, jego choroby, jego zdrowia, jego problemów; brakowało skuteczności leczenia przewlekłych, nawracających, uciążliwych, nękających pacjentów stanów chorobowych.

Moja przygoda z homeopatią zaczęła się jeszcze podczas studiów. Z inicjatywy studentów powstała samokształceniowa grupa studencka, której gościem-prelegentem był znany homeopata dr med. Michael Barthel. Homeopatia przyciągała mnie kompleksowym podejściem do pacjenta i jego dolegliwości, a jednocześnie przerażała ogromem wiedzy koniecznej do opanowania i grubością książek! Kilka lat później, na seminarium dla lekarzy w Poznaniu miałam przyjemność poznać doktora Barthela osobiście i być tłumaczem jego wykładów. Zaraził mnie swoją fascynacją i miłością do homeopatii. I tak już zostało.

Dzięki współpracy z doktorem Robertem Zawisłakiem, poznałam również medycynę antropozoficzną, m.in. odbyłam dwutygodniowe szkolenie dla „młodych medyków” w firmie Weleda w Niemczech. Homeopatia była jednak ważniejsza. Miała w sobie siłę i potęgę, która z nieufnego sceptyka przeobraziła mnie w „wernego sługę”, jakby to powiedział mój nieoceniony nauczyciel, doktor Mohinder Singh Jus.

Homeopatia jest potężną dziedziną wiedzy medycznej, wymagającą wielu lat nauki i praktyki, aby skutecznie stosować ją w leczeniu chorych. Większość zarzutów kierowanych ostatnio przeciwko homeopatii do-

tyczy nie tyle dobrze wykształconych, sumiennie pracujących homeopatów, co lekarzy beztrzesko przepisujących homeopatyczne leki, jako mało szkodliwe! Nic dziwnego, że spadają na nas gromy krytyki za nieskuteczność i brak odpowiedzialności. Niestety, pod częścią tych zarzutów mogłabym się podpisać! Przedmiotem krytyki nie jest jednak homeopatia, a jedynie jej nieskutecznie stosowana namiastka.

lek. med. Anna Sosnowska

Po raz pierwszy zetknęłam się z homeopatią jeszcze w czasie studiów jednak prawdziwe możliwości tej dziedziny poznałam dopiero podczas pracy w Instytucie Matki i Dziecka. Moja historia wydaje mi się dość modelowa, dlatego pozwolę sobie ją przytoczyć szerzej.

Do pierwszego zderzenia z rzeczywistością moich – wysoce idealistycznych – wyobrażeń o zawodzie lekarza, doszło zaraz na początku studiów, na pierwszych zajęciach z anatomii. Sidzieliśmy skuleni, przestraszeni na sali ćwiczeń, gdy nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich, ledwo trzymając się na nogach, nasz asystent (chirurg, jeśli dobrze pamiętam). Otyły, niechłujny, z nabrzmiałą od przepicia twarzą, w brudnym, wymiętym fartuchu. Na dzień dobry skierował pod naszym adresem wiązaną najcięższych przekleństw, po czym stwierdził: „Niech wam się k.... za dużo nie wydaje, bo na razie jesteście dopiero kandydatami na studia, osobiście połowę wypię....ę! Potem okazało się jednak, że naprawdę dobrze trafiliśmy. Asystent ten cieszył się wśród studentów najlepszą opinią. Koledzy z innych grup zazdrościli nam. Doktor G. nie wymagał np. jak inni uczęszczania na słono płatne lekcje....natomiast, gdy zaraz na początku podarowaliśmy mu kwiaty (chyba to był dzień nauczyciela) skrzywił się i powiedział: „Krowa nie jestem, trawy nie jadam”. Starsi koledzy nauczyli nas szybko, że jeśli chcemy dobrze żyć z Panem G. wystarczy przed każdym kolokwium podarować mu fiaszeczkę, a okazja zawsze się znajdzie. Gdy dowiedzieliśmy się od ludzi z innych grup jak u nich wyglądają zajęcia stwierdziliśmy, że faktycznie mieliśmy wyjątkowego farta, iż trafiliśmy na tego dobrodusznego „niewymagającego” nauczyciela. Pani profesor – starsza osoba – miała do nas równie pogardliwy stosunek, a w swoich ocenach kierowała się głównie nie wiedzą delikwenta, lecz opinią asystenta. Tak błędne koło się zamykało. Nie bierzesz lekcji/nie dajesz prezentów – nie jesteś w stanie przejść dalej. Była natomiast osobą bardzo religijną, co wyszło mi potem na szczęście. W dniu, w którym zdawałam anatomię przyjechał akurat do Polski Papież, z tej okazji Pani profesor wszystkich „puściła”. Notabene spotkałam ją po wielu latach w gabinecie profesora Garnuszewskiego, gdzie przybyła leczyć się akupunkturą.

Byłam pilną studentką, więc studia dały mi szeroki wgląd w fizjologiczne i patologiczne procesy zachodzące w narządach i tkankach ludzkiego organizmu – o człowieku niewiele było mowy.

Już w czasie studiów zetknęłam się z homeopatią, a to dzięki organizowanym przez Roberta Zawislaka wykładom dra Jędrzejczyka. Była to jednak wiedza czysto teoretyczna. Nie sądziłam jeszcze wtedy, że homeopatia może być dla alopatii alternatywą.

Moją pierwszą pracę podjęłam w Instytucie Matki i Dziecka na Oddziale Gruźlicy i Chorób Płuc. Praca naukowa zawsze mnie pociągała. Poznawanie zagadek życia i zdrowia jest zajęciem niezwykle fascynującym. Był też inny powód. Moja mała córeczka zachorowała poważnie na astmę. Obciążenie dziedziczne z obu stron, niezwykle silne, częste ataki, pomimo karmienia piersią i stosowania wszelkiej możliwej profilaktyki – to wszystko nie rokowało zbyt dobrze. Miałam nadzieję, że tam, w tej wysokospecjalistycznej placówce znajdę pomoc dla mojego dziecka. Jakież było moje rozczarowanie, gdy po pewnym okresie czasu dowiedziałam się, że syn docenta – mojego bezpośredniego przełożonego – od lat cierpi na astmę, która nie reaguje już na nic, a w zaostrzeniach chłopiec dostaje Gentamycynę, bo nic innego już nie działa. Jak się okazało podobna historia dotyczyła profesora a także paru innych osób. Zaczęłam rozumieć, że chyba nie tędy droga. Prócz pracy na oddziale dyżurowałam też w tzw. Szpitalu dziennym, który nosił dziwną, jak na placówkę medycyny akademickiej, nazwę „Poradnia apiterapii”. Jeszcze dziwniejsza była ta apiterapia w praktyce. Początkowo asystowałam mojemu docentowi. Wyglądało to tak, że najpierw każde dziecko otrzymywało klasyczny „zestaw antyastmatyczny” po czym padało sakramentalne pytanie: „Jaki smak dziecko lubi: pokrzywowy, czy tymiankowy, a może anyżkowy?” Na podstawie odpowiedzi doktor dodawał do recepty jakiś miód ziołowy (sądząc po konsystencji – wywar z ziół słodzony miodem). Potem dziecko szło „na komputery” – to była nowość w owych czasach. Dość szybko zaczęłam przyjmować samodzielnie – nie byłoby w tym nic dziwnego (zasady stosowania czterech na krzyż modnych leków byłby sobie w stanie przyswoić nawet średnio rozgarnięty uczeń liceum), gdyby nie fakt, że konsultowałam dzieci przysyłane do mnie z całej Polski przez specjalistów drugiego stopnia!

Podczas pracy w Instytucie brałam też udział w badaniach naukowych, które jak się potem okazało, ku mojemu absolutnemu zaskoczeniu, udowodniły rewelacyjne właściwości propolisu, co zostało potem mocno nagłośnione w mediach! (Jeśli dobrze pamiętam była to 30-osobowa grupa dzieci przywiezionych z rejonu skażonego metalami ciężkimi do okolicy ekologicznie czystej. Dzieci przebywały tam miesiąc. Otrzymywały propolis a prócz tego normalne leczenie alopaticzne. Po miesięcznym pobycie w czystym uzdrowisku stwierdzono wzrost odporności i spadek poziomu metali ciężkich!). Dopiero po kilku latach miodowa afery wyszła na światło dzienne i stała się prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których „lubiący miód” profesor już tam nie pracuje. Notabene praca habilitacyjna tego naukowca (szefa placówki) dotyczyła pomiaru średnich

wartości parametrów określających czynność płuc na podstawie populacji dzieci pewnego miasteczka).

Na naszych posiedzeniach naukowych sala była pełna po brzegi. Staż w naszej placówce był warunkiem dopuszczenia do egzaminu drugiego stopnia z pulmonologii. Jeden wykład szczególnie utkwił mi w pamięci: wygłosiła go pewna młoda starzyśka. Wykład dotyczył zaostrzeń w astmie oskrzelowej. Prelegentka dowiodła na podstawie szerokiej bibliografii, że mają one charakter wirusowy, w związku z czym stosowanie antybiotyków jest bezpodstawne. Do dziś pamiętam te pełne podziwu spojrzenia lekarzy, którzy przybyli do nas z całej Polski na staż specjalizacyjny: „To dopiero jest naukowy instytut! Nie stosują antybiotyków!” Lecząc tę sielanekę przerwał niespodziewanie jakiś trzeźwiejszy słuchacz: „No dobrze, jeśli nie stosujecie antybiotyków, to co stosujecie?” Prelegentka się zmieszała (wiedziała dobrze, podobnie jak inni pracownicy instytutu, że w zaostrzeniach „idą równo” antybiotyki i to te najcięższe). – „No to co w końcu podajecie? – dopytywał się ciekawski. Wtedy wstał pewien docent, obecnie profesor i stwierdził: No.... witaminę C,salicylany są raczej przeciwwskazane, ale można podać Paracetamol... Dyskusję zakończyła nasza laborantka, starsza pani, która stwierdziła z końca sali: „Droży Państwo, choruję na astmę od 40 lat i gdybym w zaostrzeniu nie wzięła antybiotyku a do tego sporej dawki sterydów już bym mnie tu dziś nie było”.

Wiele bym jeszcze mogła napisać o mojej pracy naukowej, a to tylko kropla w morzu moich negatywnych doświadczeń z alopatią. Były oczywiście też i pozytywne – w dzieciństwie, po gehennie szpitali, sanatoriów i znowu szpitali pewiem mądry alopata doradził mojej mamie, aby sprawiła sobie drugie dziecko i przestała ze mną chodzić po lekarzach – do dziś jestem mu bardzo wdzięczna!

Wracając do mojej córki. W poszukiwaniu bardziej poważnej i skutecznej medycyny trafiłam na prowadzone przez prof. Garnuszewskiego kursy akupunktury. Tam spotkałam Roberta Zawislaka, który słysząc o moich problemach z córką zaprosił mnie do swego gabinetu. Pod koniec długiej wizyty dostałam maleńki pojemniczek zawierający trzy mikroskopijne kuleczki. Phosphorus C1000. Efekt leczenia wywarł na mnie piorunujące wrażenie. Wszystko przebiegało zgodnie ze słowami doktora: silny napad na drugi dzień i ok. 6 mc-y bez napadów (przy wcześniejszej częstotliwości 1-2/tydzień). Dwa czy trzy powtórzenia leku w odstępach półrocznych – zmiana obrazu – dawka Sulphur C30 i koniec leczenia. Koniec leczenia oznacza w jej przypadku kilkanaście lat (niedawno obchodziła osiemnastkę) bez zażywania jakichkolwiek leków zarówno homeopatycznych jak i alopaticznych! Może jeść wszystko i przebywać w kurzu, dymie itp. Czy mogłabym przejść spokojnie nad takim doświadczeniem i przepisywać dalej chorym dzieciom Zyrtek i inne modne wówczas środki na astmę?

